NUMER POŚWIĘCONY DZIEŁU PAWŁA CLAUDELA

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh -

ROK IX. Nr. 21 (413)

NIEDZIELA, 22 maja 1955 r.

PAWEŁ CLAUDEL

PIEŚŃ ROZDARTEGO NARODU

FAUSTA: — Zowiecie mię cierpliwą, lecz to miłość tylko zamyka mię pośród gór tych, skąd nie ma odejścia.
Mówcie, kto wróci mi znów przestrzeń wolną i ostry powiew wiatru wolności, który tak porywa jak ów chłopak brutalny, kiedy swą tancerkę podrzuca w obu swych dłoniach.
Ach! kto mi dzisiaj o wolności mówi? lecz ażeby zrozumieć, co to wszytko znaczy, trza było być niewolnikiem, wyjętym spod prawa oraz być zbiegiem!
Otom jest jakby ptak ranny, co upadł z hordy przelotnej i który uściela gniazdo w podwórzu pod wozem!
...trza było być wygnanym, aby pojąć co ojczyzna!
Ach, któż mi wróci ojczyznę, owo morze zboża w utajeniu, spokojniejsze niż jedwab, które podpływało pod stopy me w noc lipcową, tak fala za falą!
Ach, jedynie na chwilę usłyszeć dwa głosy kłócące się z sobą w języku mego kraju, brzęczenie kozackiej drumli, i ujrzeć ten ogień podejrzany w wiklinach, tam nad Wisłą.
To nie są wasze marne skrawki pól podarte,
To jest ziemia głęboka na wysokość serca,
Powiewem nocy cała ożywiona, która oddycha i wszerz się rozpływa jedwabnym rozlewem,
Taki potop ze wszech stron życia dyszącego, wstępującego wokół, że ogień gwiazdy mógłby weń z trzaskiem uderzać jak deszcz we wodę!
Jak ryby w wodzie i leśne ptaszęta, tak ludzie mego kraju
Żyją na łonie olbrzymiego zboża i z tego morza, które uczynili.
Wiatr jednostronny wiejąc od tej nieskończonej fali, przynosi duszy mojej smak ich bytowania, złączonego z bezkresną Cererą.
— — A teraz zboże wygnania dojrzało, lecz wiem, że on mię pozna i że nie zmieniły się moje oczy.

Ach, niechbym ja ujrzała jeszcze to oblicze, co takie pieszczotliwe a takie zamknięte, ujrzała brata, który nie może zdjąć maski, oraz ten uśmiech, taki powolny a taki straszliwy dla oczu!
My jedni wiemy, cośmy przecierpieli.
Dojrzało zboże, lecz wiem, że oczy moje są te same, oczy dumnej dziewczyny, która mu ongiś uległa,
Tych dwoje oczu błękitnych w jego oczach pełnych zimnego upojenia!
Myślę, że serce jego dla mnie jest otwarte, lecz wiem, że jego umysł jest dla mnie zamknięty, nie mówi mi, o czym myśli.
Laeto, radosna córo tej łacińskiej gleby! i ty, na mej lewicy, tajna Egipcjanko! wasza dola nie taka szczęśliwa jak moja.
Szczęśliwy ten, co kocha, lecz jeszcze szczęśliwszy ten, który służył, teń, kto jest potrzebny i tych dwoje, których nierozerwalna konieczność wiąże jak trzecia osoba!
Jutro już bliskie, kiedy już ustanie nieobecność nasza !
I nie jesteśmy tylko on i ja, to naród cały w nas, co oczekuje i który jest rozdzielony!
Między Zachodem i pomiędzy Wschodem, tam gdzie się wody dzielą bez pochylni,
W sercu Europy jest naród rozdarty!
Ani natura nie dała mu granic, ni urodzenie nie dało mu króla, c z ł o w i e k j e d y n i e j e g o o d g r a n i c z a od każdej strony.
Lecz zalali tak ziemię swoją jako zboże.
Sąsiedzi podzielili go na trzy części i gdy wiatr wielki wieje, to słupy i głazy graniczne
Nie dozwalają zbożom falować bez końca, od krańca w kraniec, morzu temu, co więźniem jest swoich korzeni!
W pośrodku trzech narodów jest naród zatopiony.
Bóg chciał tak, aby między Wschodem a Zachodem, między herezją a pomiędzy schizmą, tam gdzie Europa rwie się na trzy części, była ofiara święta, bezustanna i naród, jeden wedle serca Jego.
By nawet POLSKI samego imienia nie można znaleźć na mapie.
Ani natura zeń nie uczyniła jedności, ni krew, ni władza, ni obyczaj, ani żaden ze względów tego świata,
Nie ma wśród niego bogatych ni biednych i wszyscy jednako pod głazem,
Lecz jedna wola jest w nich ku miłości i serca owych trzech wielości: w tęsknocie jedna ku drugiej,
Na podobieństwo trzech Kościołów,
Jeden jedyny naród jest w trzech Cnotach,
W Wierze, w Miłości, w Nadziei nad wszelką ludzką nadzieję —
Po raz ostatni, gdy widziałam męża (zanim go beznadziejna misja precz nie odwołała)
Pamiętam, była noc jak dzisiaj.
Kędyś w Centrum Europy, stary park królewski, a w cieniu czeskiej lipy
Byliśmy wokół kielichów, dwunastka już gotowa do rychłej rozłąki.
W noc migał tylko ogienek czerwony papierosa, na wargach dwóch albo trzech naraz
(Wszyscy zginęli!)
Lub oświetlając piękną nagą szyję, pod drobnym uchem nagły błysk diamentu
Jak kropla w gęstwie czarnych włosów, kropla zapożyczona z wód niematerialnych.
Nie było słychać nic, tylko w olbrzymich alejach przygłuchły turkot powozu,
I gdzieś w oddali dialog w dwóch ogrodu krańcach orkiestr przeciwnych,
Których trąby przedziwnie łączył lub dzielił wiatr słaby.

(1913)

Tłumaczyła: **Anna, Ludwika Czerny**

MICHEL DE PAILLERETS, O. P.
LUND (SZWECJA)

O PAWLE CLAUDELU

Jeszcze około r. 1940 Claudel był nawet we Francji autorem nieznanym szerszej publiczności. Jego utwory robiły wrażenie czegoś ezoterycznego, przeznaczonego wyłącznie dla kół wtajemniczonych. Napisał już wówczas większą część swoich utworów dramatycznych, żadnej jednak jego sztuki jeszcze nie wystawiono.



Paweł Claudel w wieku młodzieńczym. (Rzeźba siostry poety)

Około r. 1930 wystawiono „L'Otage" („Zakładnik") bez większego jednak powodzenia. Teatry amatorskie wystawiły kilkakrotnie „L'annonce faite à Marie" („Zwiastowanie"). Mówiono dużo o „Soulin de satin" („Trzewiczek atłasowy") — nie można było jednak utworu tego pokazać na scenie, ponieważ miał charakter dramatu kosmicznego, rozgrywającego się we wszystkich częściach świata, i wystawienie go zajęłoby pełne cztery wieczory. W r. 1943 udało się nakłonić Claudela do skrócenia tego dramatu. Wystawienie go na scenie „Comédie Française" stało się jednym z największych wydarzeń teatralnych. Od tej chwili rośnie wciąż coraz bardziej sława Claudela i to zarówno we Francji jak i za granicą. A dziś zupełnie naturalnym wydaje się czytelnikom Claudela osąd J. L. Barrault, wypowiedziany o nim we wspomnieniu pośmiertnym: „Jego dzieło można porównać z dziełem potężnych filarów historii — Aischylosa, Dantego".

Cladel nie jest pisarzem łatwym. Spróbujmy wniknąć w jego dzieło i zobrazować je wyjątkami z utworów.

W przeciwieństwie do klasyków francuskich nie ma u Claudela rozgraniczenia między nim jako człowiekiem a chrześcijaninem i pisarzem. Cała jego twórczość jest wyrazem tego, co nosi w sobie jako człowiek i jako chrześcijanin. Nawrócenie bynajmniej nie przeszkodziło mu pisać, przeciwnie — stało się ono punktem wyjścia wspaniałych utworów lirycznych i dramatycznych. Paweł Claudel mówił bardzo mało o sobie. Nie prowadził dzienniczka, ani nie pisał pamiętników. Kto chce poznać jego biografię, musi uciec się do serii wywiadów, które przed kilku laty przeprowadziło z nim radio francuskie, a które Jean Amrouche zebrał i opublikował pod tyt. „Mémoires improvisés". Claudel uważał zawsze swoją twórczość za posłannictwo. Wszystkie jego wiersze i dramaty wypływały z jego chrześcijańskiej postawy. Nie mówi o sobie, głosi tylko swoją wiarę. Nie można zatem zrozumieć pisarza Claudela, jeśli się nie zna człowieka Claudela.

Szczególną uwagę zwrócić należy na dwa okresy jego życia: nawrócenie — w 1886 r. i ciężki kryzys moralny, który przeszedł u progu XX w., a który stał się pobudką do napisania sztuki „Partage de Midi".

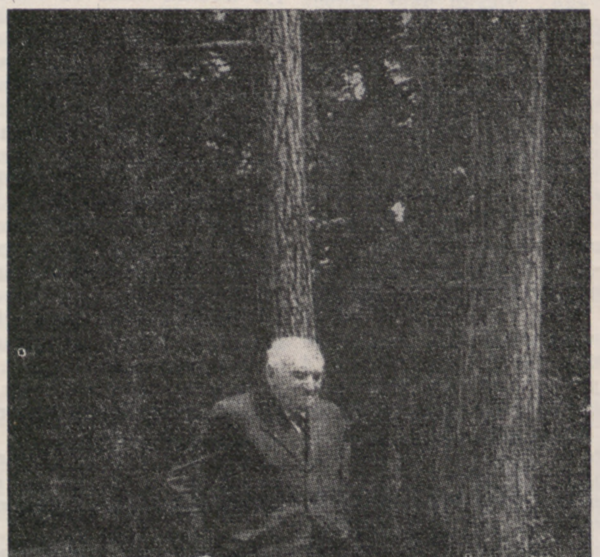
Claudel otrzymał tradycyjne wychowanie katolickie, ale dzieciństwo jego nie było szczególnie religijne. W latach gimnazjalnych w Paryżu stracił resztki tej powierzchownej religijności. Całe środowisko, zarówno nauczyciele jak i koledzy, było na wskroś materialistyczne. Były to czasy, kiedy psychologia uczyła, że myśl jest jedynie wydzieliną mózgu. Claudel porzucił wszelkie ideały. Studiował prawo bez zapału. Był zblazowany i prowadził dość lekkie życie. W czerwcu 1886 r. przeczytał „Illuminations" Artura Rimbaud, a wkrótce potem „Une saison en enfer". Dyskutowano wiele i dyskutuje się jeszcze i dziś na temat właściwego sensu tych wierszy. Ale Claudel zawsze określał tę lekturę jako punkt wyjścia całego swego wewnętrznego przeobrażenia. „Wiersze te dokonały pierwszego wyłomu w poglądzie materialistycznym, w jakim tkwiłem. Dzięki nim świat nadprzyrodzony stał się dla mnie niemal fizycznie dotykalny". W pół roku później poszedł na pasterkę do Notre Dame. Rozczarował się. Ale ponieważ „nie miał nic szczególnego do roboty" — poszedł także na nabożeństwo wieczorne. Wtedy nastąpiło to, co opowiada w następujących przejmujących słowach:

„Chór chłopców w białych komżach i asystujący im uczniowie ze szkoły św. Mikołaja du Chardonnet śpiewali właśnie — jak się później dowiedziałem — Magnificat. Stałem w tłumie przy drugim filarze od wejścia na chór, na prawo od strony zakrystii. I oto wtedy stało się to, co wycisnęło piętno na cały moim życiu. Naraz poruszyło się me serce i U W I E R Z Y Ł E M. Wydawało mi się, że całe moje jestestwo unosi się w górę i w jednej chwili uwierzyłem bez zastrzeżeń, tak, że nie było już we mnie miejsca na jakiekolwiek wątpliwości. I odtąd żadne książki, żadne rozumowanie, żaden z tych przypadków, które zdarzają się w czynnym i ruchliwym życiu — nie mogły zachwiać mej wiary, ani choćby jej naruszyć...

„Łzy stanęły mi w oczach i zacząłem płakać, a wzruszenie moje spotęgowało się jeszcze, gdy chór zaczął śpiewać znaną kolędę ADESTE. Słodkie to było wzruszenie, choć pomieszane z przerażeniem i grozą niemal. Bo oto moje poglądy filozoficzne były nietknięte. Bóg odniósł się do nich pogardliwie i zostawił je takimi, jakimi były. Nie widziałem żadnej możliwości zmienienia w nich czegokolwiek. I religia wydawała mi się w dalszym ciągu stekiem niemądrych anegdot, a księża i wierni budzili we mnie w dalszym ciągu niesmak i niechęć, graniczącą z nienawiścią. Gmach moich poglądów i mojej wiedzy stał w dalszym ciągu niewzruszony i nie widziałem w nim żadnego błędu. Tyle tylko, że ja z tego gmachu wyszedłem. Objawiła mi się nowa a straszna istota z okropnymi wymaganiami w stosunku do młodego człowieka i artysty, jakim byłem. I nie wiedziałem, jak będę mógł te wymagania pogodzić z tym, co stanowiło otaczający mnie świat. Mogę ten stan zupełnej mojej wówczas bezradności porównać jedynie do stanu psychicznego człowieka, którego w jednym oka mgnieniu wyrwano z jego własnej skóry i wepchnięto w obce ciało i postawiono w środek nieznanego mu świata."

Claudel stał się więc chrześcijaninem od razu. Chodziło jednak o to, aby z głębin jego duszy doprowadzić Ewangelię do wszystkich części jego istoty. Jądro było chrześcijańskie, jednak całe pola pogańskie. Zdobycie tych pól stało się przedmiotem walki, która trwała całe jego życie. Szczególnie ciężką walkę toczył Claudel w ciągu czterech lat po owym wydarzeniu w Notre Dame. Określa ją sam słowami Artura Rimbaud: „Le combat spirituel est plus brutal que la bataille d'hommes. Dure nuit! Le sang séché fume sur ma face" (Walka duchowa jest brutalniejsza niż walka wręcz. Straszna to noc! Krew zakrzepła dymi na mej twarzy). Szukał ciągle rozwiązania konfliktu wewnętrznego między wiarą a dotychczasowym swoim światopoglądem. Było tak wiele rzeczy, których nie mógł przyjąć. Upłynęło wiele czasu zanim zaczął widzieć jasno. „Powoli i boleśnie ujawniała się sercu mojemu myśl, że sztuka i poezja są także z Boga, i że żądze cielesne nie tylko nie są konieczne do twórczości, ale że wręcz przeciwnie, przeszkadzają jej. Jakżeż zazdrościłem szczęśliwcom przystępującym do Komunii św.".

Dopiero na Boże Narodzenie 1890 r., a więc w cztery lata po swym pierwszym przeżyciu w Notre Dame, przystąpił do Stołu Pańskiego. Teraz był już praktykującym katolikiem i nic odtąd nie mogło zachwiać jego postawy.



Paweł Claudel z ostatnich lat przed śmiercią.

Ale spokój, który w nim był, nie wykluczał dalszej walki, dalszych konfliktów wewnętrznych i ciężkich kryzysów.

Obrał karierę dyplomatyczną i wkrótce opuścił Francję. Pociągał go bezmiar oceanu. Chciał jak gdyby posiąść cały świat. Z drugiej strony jednak odczuwał boleśnie rozłąkę z krajem i swoją samotność w otaczającym go świecie. „Wiersze wygnańcze", które napisał w tym okresie — w Szanghaju 1895 — świadczą o tej walce wewnętrznej. Mówi: „Byłem sam, nie miałem ani kraju ani rodziny, byłem zupełnie opuszczony, a przyszłość była niepewna". (Mémoires improvisés" str. 123). Okres ten był zresztą bardzo twórczy. Zanim opuścił Francję, napisał już „Tête d'or", „La Ville", „Le Repos du Séptième Jour". W Waszyngtonie, gdzie miał pierwszą placówkę zagraniczną, napisał: „L'Echange". „La jeune fille Violaine" — napisana około r. 1900 była szkicem sztuki, którą później przerobił na „Zwiastowanie". Jednocześnie rozpoczął serię wierszy pod tyt. „Connaissance de l'Est". Określa sam to dzieło jako album dokładnych i szczegółowych studiów, jako „zeszyt ćwiczeń", ale mówi jednocześnie, że „trzeba poza krajobrazem wyczuć rozgrywający się dramat". Dramat rozgrywał się zaiste w duszy Claudela. Wiarę katolicką odzyskał na zawsze. Miał zawód i robił karierę. Jednocześnie był poetą, który już wiele znacznych dzieł napisał. Nie danym mu jednak było zaznać spokoju. Czuł, że „przyszłość jest niepewna".

Wiele już zostawił za sobą. Szukał dla swojej poezji bardziej trzeźwej formy. Świat jest wspaniały i przykuwa uwagę poety. Ale poza światem widzialnym jest coś innego. Najpierw Rimbaud, a potem Chrystus sam objawił Claudelowi sferę i wymiary nadprzyrodzoności. Żeby jednak to pojąć, trzeba ascezy, zarówno na płaszczyźnie poetyckiej, jak i czysto duchowej. Konflikt tu jest nieunikniony. Nie można służyć dwom panom.

Uciekałem daremnie.
Wszędzie odnajdywałem Prawo.
Przyjdzie mi ulec wreszcie...
O drzwi! Przepuśćcie Gościa!
Mam sercem rozedrganym uznać nad sobą pana,
Kogoś, kto będzie we mnie bardziej mną samym, niż ja.
(„Wiersze wygnańcze" VII)

„Claudel opowiadał chętnie — pisze J. Madaule — że z wtorkowych nauk u Mallarmé, przy rue du Bac, zachował to w pamięci: w każdej rzeczy trzeba — że tak powiem — spytać jej samej, co ona naprawdę może dać. Ale odpowiedź otrzyma się jedynie pod warunkiem, że się tę rzecz przeniknie. Jest nieraz łatwiej, a w każdym bądź razie pewniej, naciągnąć jak benedyktyni kaptur na oczy, i nie widzieć nic, prócz tego jednego, co jest potrzebne. Ale to nie jest zadanie poety. Poeta chce „widzieć wszystko, posiąść wszy-

(Dokończenie na str. 2)

W dniu 23 lutego b. r. umarł w Paryżu Paweł Claudel, największy współczesny poeta katolicki. Pismo nasze zamieściło w poprzednich numerach notę pośmiertną oraz kilka notatek o ostatnich chwilach poety. Większa część numeru bieżącego poświęcona została omówieniu dzieła pisarskiego Claudela. Oprócz artykułu wybitnego francuskiego dominikanina o. Michel de Paillerets, pracującego obecnie w Szwecji, przytaczamy kilka utworów poety w tłumaczeniu poetów polskich. Tłumaczenia wierszy pochodzą przeważnie z dawnych roczników „Tygodnika Powszechnego". RED.

O PAWLE CLAUDELU

(Dokończenie ze str. 1)

stko". Wszystko jest mu potrzebne. Jest on jak ten, co zastawia sidła, nie powinien jednak pozwolić się chwycić we własne sieci!" (Madaule „La catholicité de Paul Claudel").

Ale w tym okresie czasu, o którym co dopiero mówiliśmy, nie wiedział jeszcze Claudel, czy istotnym jego powołaniem jest poezja. Latem 1900 r. był na wakacjach we Francji. Udał się wtedy do klasztoru benedyktynów w Ligugé i zgłosił się do nowicjatu. Przełożeni klasztoru nie byli jednak całkowicie przekonani o jego powołaniu. Radzili mu na razie wrócić na placówkę dyplomatyczną do Chin. „Było to — opowiada — bardzo bolesne dla mnie, bo takiej ofiary, jaką złożyłem — nie składa się dwa razy w życiu. Poszedłem do kaplicy nowicjatu, by wyprosić rozeznanie co robić. Otrzymałem wtedy wyraźną, kategoryczną i prostą odpowiedź: n i e. To było wszystko. Droga była zamknięta." (Mémoires improvisés).

Wówczas to zaczął się kryzys moralny, który stał się dla Claudela punktem zwrotnym w jego życiu. Wiara jego była nienaruszona, był jednak człowiekiem zranionym, wystawionym na niejedną pokusę. „Partage de Midi", napisany w 1906 r., jest dramatem o tym pokuszeniu, w które popadł, o upadku, ale także i o zwycięstwie. Jest to dramat o charakterze tak osobistym, że Claudel pozwolił na wydrukowanie zaledwie 150 egzemplarzy, które zachował dla siebie i swoich najbliższych. Dopiero w 1948 r. ukazał się dramat ten w formie książkowej, a w 1951 — po zasięgnięciu rady swego duchowego kierownika — zgodził się Claudel na wystawienie go w teatrze.

Już we wcześniejszych swoich dramatach Claudel poruszał problem miłości. Bohaterka „La Ville" Lâla mówi: „Je suis la promesse qui ne peut être tenue et ma grace consiste en cela même". (Jestem obietnicą, której nie można dochować, i na tym właśnie polega mój czar).

Tym razem jednak nie kobieta ogólnie pojęta, ale dokładnie określona zawładnęła myślą i sercem 32-letniego Claudela. Spotkali się na statku w drodze do Chin. Kobieta ta była zamężną. Była to miłość niedozwolona. Ale po nieudanej próbie wstąpienia do klasztoru był Claudel bezsilny. Ta sytuacja znajduje wyraźne odbicie w dramacie. W głównym dialogu II aktu kobieta Ysé mówi: „Za mną stoi ktoś, kto chciałby iść swoją drogą, ale nie może. Bóg cię odtrącił, ale ja ciebie nie odtrącam".

Kobieta zdawała sobie sprawę jak niebezpieczną grę prowadzi i żartowała: „Rozumiesz? Ta Ysé! To jak czara, na którą się człowiek zapatrzył w sklepie. Cudowna czara! Nie można żyć bez niej — a na drugi dzień, jakiż człowiek byłby rad, gdyby w sklepie chcieli odebrać tę wspaniałą czarę. Jeszcze by się zapłaciło za to".

A Mesa, bohater dramatu mówi: „Ach, ja nie jestem mocnym człowiekiem. Któż to mówił, że byłem mocny? Byłem, jak człowiek, co żył w tęsknocie,

co rozpaczliwie dążył ku szczęściu,

co dążył ku szczęściu rozpaczliwie i na całej linii poniósł porażkę!

I któż mówi, że ty jesteś szczęściem? Ach, ty nie jesteś szczęściem, ty jesteś tym, co jest zamiast szczęścia!

Dreszcz mnie ogarnął kiedy ciebie poznałem, i cała moja dusza uległa,

i kocham ciebie, i mówię, że kocham ciebie, i słyszę jak mówię, że kocham ciebie, i nie mam już sił,

i biorę ciebie grzeszną miłością i mową, co jest przeklęta,

o ty droga istoto, co nie jesteś szczęściem".

Miłość zawładnęła obojgiem. Miłość, która chciała poprzez ciało przeniknąć do duszy. Ysé mówi: „Kobieta, rozumiesz, ta istota ma w każdym razie ręce i nogi... Jestem Ysé, twoja dusza...

I nie istnieje nikt inny już, tylko ty i ja, i w tobie nikt inny — tylko ja, i we mnie nic innego — tylko posiadanie ciebie... Cóż mnie to obchodzi, że zabieram życie i tobie i sobie... bylebym tylko za cenę wydania, wyrzucenia, wyniszczenia, oderwania i spalenia i ciebie i siebie

mogła w jednej chwili, co zawiera wieczność całą, odczuć twą duszę..."

Tak jak osoby dramatu, tak i Claudel nie mógł zatrzymać się na tej klęsce. Miał pełną świadomość swego grzechu. Kryzys trwał wiele lat i pozostawił głębokie ślady w całym życiu i twórczości poety. Jego największy dramat „Trzewiczek atłasowy", który napisał w 20 lat później, należy uważać za zakończenie kryzysu, przedstawianego w „Partage de Midi".

Kryzys ten skierował twórczość Claudela na nowe tory. Jak Mesa, bohater dramatu, tak Claudel musiał ponieść porażkę moralną, musiał zostać zdruzgotany wewnętrznie po to, by łaska Boża mogła przeniknąć jego duszę i nowe stworzyć w nim serce.

Łatwo ustalić dane biograficzne Claudela po tym okresie. Ożenił się w r. 1906. Przemógł niedozwoloną miłość, co nie oznacza, że rana zupełnie się zagoiła. Jedno należy podkreślić, że przy swoich obowiązkach i urzędowych i rodzinnych, i przy coraz bogatszej twórczości — poświęcał wiele i czasu i trudu, aby duchowo pomagać innym. Bóg nie dał mu powołania kapłańskiego, było jednak jego zadaniem połączyć w sobie troskliwość duszpasterza z głosem proroka. Świadczy o tym korespondencja z wielu ludźmi znanymi i nieznanymi. Zarzucano mu twardość, ba — nawet niesprawiedliwość wobec André Gide'a. Ale Claudel wiedział, poprzez ludzi z którymi miał bliższy kontakt, jak szkodliwy wpływ wywierał Gide na młodzież. „Otrzymałem masę listów od młodych ludzi wzywających pomocy — mówi — i prawie zawsze u podstawy ich często bardzo poważnie wypaczonego stosunku do życia odnajdywałem tego samego człowieka. To właśnie w wysokim stopniu wpłynęło na moją postawę gniewu wobec Gide'a. Zrobił on dużo złego... Szedłem za nim krok w krok, i stawiałem na nogi tych, których on uczynił chromymi". (Mémoires improvisés, str. 123).

Nie mogę oczywiście w tym artykule nawet w przybliżeniu dać obrazu całości dzieła Claudela. Jego twórczość rozciąga się na przestrzeni lat siedemdziesięciu i obejmuje wszystkie, z wyjątkiem powieści, rodzaje literackie: opisy podróży, krytykę, poezję, essay'e filozoficzne, moralne i estetyczne, komentarze biblijne, nadzwyczaj bogatą korespondencję, a przede wszystkim utwory liryczne i dramatyczne.

Rzućmy okiem na to, jak Claudel patrzy na świat, na siebie samego i swoje zadanie poety.

W jednej z pięciu wielkich ód „Magnificat", którą napisał z okazji urodzenia się pierwszego swego dziecka, wypowiada się tak:

Przestałem być tym, co nadszedł...
Stoję pośrodku życia,
jak człowiek, który wie, że trwa na
posterunku
i pełen cierpliwości i siły,
bacznie rozgląda się wkoło.
Z ducha i szumu, które tchnąłeś we
mnie,
budziłem dotąd słowa, wymyślałem
baśni,
i ludzi — razem i ich odmiennymi
głosami —
tworzyłem w sercu.

Aż oto dziś zawieszam tamte sprawy
i przychodzę do Ciebie z noworozpoczętą.
I śpiewam pieśń zdwojoną, jak
skrzypce, gdy smyczek,
tym samym pociągnięciem dwie
rozbudzi struny.

A że nic więcej nie mam prócz tej
ściany z piasku
i oczu zapatrzonych w warstwy
kryształowe
siedmiu sfer —
Ty jesteś ze mną i Tobie samemu
śpiewać będę do woli pieśń piękną.

Aby zrozumieć postawę, jaką zajmuje Claudel wobec stworzenia, i rolę, którą sobie, jako pisarzowi, przypisuje — porównajmy go ze współczesnym mu pisarzem i przyjacielem Romain Rollandem.

W jednym z fragmentów autobiograficznych mówi Rolland, że jego pierwszym i najsilniejszym przeżyciem uczuciowym w dzieciństwie było „ciemne, uporczywe, czasem buntownicze, czasem pełne rezygnacji: „jestem więźniem"... Kiedy w wieku lat 16-tu czy 17-tu czytałem Hamleta, jakiż oddźwięk znajdowały pod sklepieniem mego więzienia te dobrze mi znane, bratnie słowa: „Cóż zrobiliście — fortunie, moi dobrzy przyjaciele, że was wysyła tu do więzienia? — Do więzienia? — Dania jest więzieniem. — To i ziemia jest również więzieniem, — Ogromnym więzieniem, w którym mieści się wiele cel, wiele lochów, wiele wież...—"

Kilka wierszy dalej — mówi Romain Rolland — jedno słowo, jedno czarodziejskie słowo otwiera drzwi nieograniczonym nadziejom: „O Boże, mógłbym być zamknięty w łupinie orzecha, a przecież uważać się za króla w przestrzeni nieograniczonej... To jest historia całego mego życia". „Le voyage intérieur" str. 17, 23 — 24).

Claudel przeżył niewątpliwie w sposób zupełnie odmienny to uczucie, że jest więźniem, — i jego nawrócenie w r. 1886 stało się punktem wyjścia jego uwolnienia.

Błogosławiony bądź, Boże mój, któryś uwolnił mnie od bożyszczy...

Błogosławiony bądź, Boże mój, któryś uwolnił mnie od śmierci...

Błogosławiony bądź, Boże mój, któryś uwolnił mnie ode mnie samego...

To co trzymało go na uwięzi — były to „bożyszcza", błędne nauki, śmierć, która „przez grzech przyszła na świat, i grzeszne ja. To nie ziemia była więzieniem. Świat jest wyrazem woli Bożej, i zadaniem człowieka jest znaleźć Boga poprzez ten widzialny i odkupiony świat. Ziemia jest drogą do Boga. Zadaniem poety jest wszelkimi możliwymi sposobami opiewać bogactwo świata, dawać wyraz wszelkim aspektom życia, jasnym i ciemnym, radosnym i bolesnym. Mówić o tym innym i mówić o tym Bogu. Życie toczy się w nim jak rwący potok, który musi znaleźć swoje ujście w poezji:

Ciało jest z ciała,
dziecko z człowieka — który je ma nie
dla siebie —
i z ducha jest słowo, ku innym duchom
kierowane.
Jak pokarm, co rozsadza piersi
karmicielki,
tak się słowo poety rwie z niego — ku
drugim.
Bądź pochwalony Boże,
coś mnie na ziemię przedwieczerza
mojego wprowadził.
Spójrz na tę ziemię, którą stworzyłeś
niewinną.
Zdejmij z niej jarzmo niewiernej,
nieczystej,
i jarzmo Amorejczyka,
bowiem Tobie jest uczyniona — nie
jemu.
Przez moje usta wyzwól z niej hymn,
który Tobie winna.
Jak duszę chrztu pragnącą,
niech ją otacza zewsząd Zwierzchność
i Dobra Nowina.

Michel de Paillerets, O.P.

Tłumaczyła ze szwedzkiego H. S. Wyjątki z „Wierszy wygnańczych" i z „Magnificat" w przekładzie **Beaty Obertyńskiej.**

Z LISTÓW CLAUDELA

LIST DO PRZYJACIELA

(ze zbioru „Positions et propositions")

List pański doszedł mnie w Tientsinie, gdzie jestem teraz konsulem i administratorem małego miasta w pełnym rozpędzie wzrostu. To radość dla mnie dotykać tych wszystkich rzeczy bardzo grubych i bardzo realnych, takich jak tramwaje, kanalizacje, elektryczność i bezlitosna rachunkowość. Pan ma słuszność: praca to jedna z dobrych rzeczy w życiu i bez niej nie bardzo wiem, co by się ze mną stało w Tientsinie. A jednak nie chcę mówić zbyt źle o tym kraju. Nie jest brzydki, jest nijaki. Prawie nie ma go. Trzy kitki trzciny i garstka piasku — oto cała przyroda, tak jak w tragediach, gdzie wystarcza fotel dla zaznaczenia pałacu. Dosyć to przystosowane do moich klasycystycznych upodobań. Za wszystko tu wystarcza niebo wieczne, nigdy nie przyćmione, wyczyszczone jak szyba piaskiem i octem, i tak przejrzyste, że oko mogłoby, zda się rozróżnić jedną po drugiej Siedem Sfer Ptolomeusza. Teraz zimno wspaniałe. Oddycha się zamrożonym słońcem. Zimno wszystko kondensuje i dociska aż do maksimum prężności i stężenia, ono napina do dźwięczności strunę. Jakże pełne gwiazd są noce i jak się czuje zbliżanie się tej tajemniczej chwili Przesilenia, kiedy rok niepostrzeżenie kończy się i odwraca swój obieg, i kiedy Dziecię Boskie było nam oznajmione przez aniołów. I mnie wkrótce będzie dane dziecko, oczekujemy go w połowie przyszłego miesiąca. Cóż to za radość. Obyż ono mogło dopełnić w sobie to, czego nie dostało przeznaczeniom ojca. To, co byłoby się ziściło we mnie, gdyby nie owo zgubne upodobanie do próżnych słów.

I ja także przeżywam chwilę wielkiego pokoju i zawieszenia całej egzystencji. Na jak długo, nie wiem. Korzystam z tego, by pisać ody, co mnie bardzo zajmuje i uwalnia od strony fabularnej dramatów, zawsze trochę dziecinnej i konwencjonalnej. Podczas gdy tutaj mam poezję w stanie czystym: tylko ruch i koordynacja mas, jak w pięknej symfonii. Napisałem jedną odę o „Duchu i Wodzie" i zacząłem właśnie „Magnificat".

„Skrót", który panu posłałem, to nie próbka apologetyki, ale wykaz tematów do dyskusji w porządku logicznym i obiektywnym. Przywracać komuś wiarę, to przedsięwzięcie zgoła innego rzędu. Wcale nie sądzę, by traciło się ją lub odzyskiwało przez proceder dialektyczny. Traci się ją tak, jak apetyt: ażeby go odzyskać, potrzeba nie rozpraw lecz kuracji, w której czynnik niezawodnie skuteczny stanowi modlitwa. Zmartwił mnie ton rezygnacji, który znajduję w pańskim liście. Oto człowiek o zdrowym sądzie, niespaczonym umyśle i wrażliwym sercu. Jakże więc może wyobrażać sobie, że to, co w jego naturze jest najsilniejsze, najlepsze, najżywotniejsze — oszukuje go, jest źródłem złudzeń i błędu, podczas gdy składniki jej najpospolitsze: namiętności, egoizm, instynkty materialne, których pole działania jest najbardziej ograniczone i które nie mogą wkraczać poza swą rolę narzędzi bez wywołania natychmiast zabójczych następstw — że one właśnie stanowią jedyną pewność i jedyny fundament uprawniony naszej natury.

Jedna jest droga. —

A więc nie. Wiara w Boga, heroiczna, przezwyciężająca wszystko wiara w nasze zbawienie, to nie chorobliwa złuda, nie perwersja wrażliwości, ale urzeczywistnienie i dobitne uznanie naszej natury szlachetnej i płodnej (généreuse — generans), rdzennej, zdrowej. To, co jest życiem w nas — wierzy w życie, a to, co umiera, wierzy w śmierć. To, co w nas j e s t najbardziej, to nie jest coś, czego n i e m a w ogóle. Nie trzeba tchórzliwie składać broni przed podszeptami zwątpienia, ale deptać je mężnie, jak stary Hiob, który wie, że Odkupiciel jego żyje. Gdy wpatrujemy się w niespokojną ruchliwość materii, szukamy i w niej przyczyny i celu. A jednak czyż dusza ludzka nie jest dokumentem pewniejszym, subtelniejszym, bardziej kształcącym polem doświadczalnym, dostępnym obserwacji tysiąckroć poufniejszej i dokładniejszej niż te wszystkie instrumenty, przy pomocy których, wychodząc poza siebie, zmuszeni jesteśmy uzupełniać niedostatki zmysłów. Wyznanie wiary setnika. „Rabboni" Magdaleny, i gorycz nieskończona, i rozpływanie się jej kobiecego serca, gdy ściska nogi Zbawcy swego zmartwychwstałego — ach, to nie wyobraźnia przemawia, to wybucha rzeczywistość, najbardziej ludzka i najstraszliwsza, to byt odpowiada Bytowi, stworzenie — Stwórcy. Temu, kto poznał taki wybuch przedziwny, wszystkie inne uczucia zwane naturalnymi wydadzą się bardzo sztuczne i niezupełne. Oto co znaleźć można jedynie w religii chrześcijańskiej, a nie w jakichkolwiek innych kultach — tylko przez nadużycie nieznośne zwanych religiami. Wiele by trzeba papieru, by rozwinąć tę myśl. Proszę przynajmniej na tym punkcie dać wiarę człowiekowi, który wszystkie te religie zna nie z książek, ale przez zetknięcie bliskie i codzienne.

Nie, nasze obowiązki nie wiążą nas jedynie w stosunku do innych ludzi a i względem nich nawet zobowiązania nasze nie w nich samych mają źródło. Jakkolwiek tkliwie kochają nas i my ich kochamy, opuszczą nas kiedyś; już teraz wymykają nam się w każdej minucie i my im wymykamy się w naszej głębi najistotniejszej, w tej głębokiej samotności, gdzie Bóg tylko może przeniknąć. W tym b r a k u zasadniczym, który stanowi nie co innego, jak Jego nieobecność.

Oto prawda, która olśniła mnie nagle, jak słońce życia, w pewien dzień Bożego Narodzenia, przed dwudziestu laty w Notre Dame. Nie ma nic bardziej rzeczywistego niż Radość, nic żywszego niż życie, nie możemy obejść się bez Boga, a od Niego do nas — droga jest pewna i wytknięta. To nie egzaltacja mistyka stworzyła nowy porządek rzeczy, ale radość rozumna i naturalna żywego stworzenia, odnajdującego swój ład wiekuisty. Którego znakiem widomym i materialnym już dzisiaj na tym świecie jest Kościół.

Tłum. H. M.

LIST O ŚW. JÓZEFIE

pisany do Sylvain Pitta, w Pradze, 1911 r.

Mój drogi przyjacielu!

Pytasz mię, czybym od czasu do czasu nie porozmawiał z tobą i czy mógłbym ci coś powiedzieć o swych zainteresowaniach. Więc dobrze... to, co mię w tej chwili najwięcej zajmuje, to wielka, a zarazem okryta mgłą tajemnicy postać św. Józefa, którego samo imię wywołuje ironiczny uśmiech u ludzi nowoczesnych.

Józef to robotnik, a zarazem człowiek o wielkim szlachectwie ducha, człowiek cichy, pełen pogody i wesołości, ma wielki szlachetny nos, muskularne ramiona i ręce, których jeden palec był często obandażowany, jak to zwykle widzimy u stolarzy i cieśli. Nie był on lubiany przez mieszkańców Nazaretu, jak nie są lubiani i dziś ci, którzy konsekwetnie idą za swym niezwykłym powołaniem. Bo i cóż mogło być dla ówczesnego człowieka bardziej niezrozumiałe jak czystość! Dlaczegóż on ją obrał?... Czyż po to, by stać się ofiarą cierpienia i siłą przeciw zniechęceniu i by być jak słońce, które bez znudzenia, każdego ranka zaczyna tę samą drogę?

...Oto staje mi przed oczyma ów cieśla, powracający pewnego jesiennego dnia z Kaify, dokąd udał się na lichym wózku po zakup drzewa. Widzę go, jak przechodzi Sison w tym miejscu, skąd widać całą dolinę Esdrelon aż po góry Transjordanii, ziemię sześciu pokoleń. Wózek jego grzęźnie w błocie aż po osie...

Potem już wczesnym rankiem widzę go w jego warsztacie, słyszę zgrzyt piły i głuchy stuk kawałków drzewa, słyszę głos jakiegoś dziecka, które szukając go, woła: Józefie!... Józefie!... (czyżby to łączyło się w jakikolwiek sposób z głosem, który go później wzywał do Jeruzalem?) Jego warsztat musiał być ulubionym miejscem zabaw dziecinnych, jak każdy warsztat stolarza.

A oto... widzę go powracającego, ku zdumieniu wszystkich, z Jerozolimy z małżonką, tak bardzo młodą i słodką (a jednak również jak on nie bardzo kochaną przez świat). Widzę przybywających, i uprzejmą sąsiadkę, przygotowującą ich nowe gospodarstwo. Ileż to było gadania o tym w ciche wieczory przy studni!...

Józef, to patron cichego, ukrytego życia. Pismo Święte nie podaje nam ani jednego jego słowa. Milczenie jest ojcem Słowa.

Ile w nim przeciwieństw! Jest patronem bezżennych, a zarazem patronem ojców rodzin, ludzi czynu i ludzi modlitwy, kapłanów i wszystkich skłopotanych troskami doczesnymi — on, prosty cieśla.

Józef w swoim zawodzie był taki jak inni, musiał spierać się z klientelą, podpisywać drobne umowy, chodzić za upartymi dłużnikami, dopominać się sprawiedliwości, czasem ustępować, zaopatrywać się najkorzystniej w towar, wyszukiwać sposobności.

Jakże wzruszające musiały być jego ostatnie dni z Jezusem i Maryją, gdy powalony słabością nie mógł już pracować. Kiedy więc woźnica jednej z tych pięknych pań, które jeździły do tyberiadzkich wód, zatrzymuje się przed domem cieśli, by naprawić uszkodzony wóz — wówczas Jezus sam bierze w swe ręce narzędzia i naprawia. To wszystko dzieje się bez słowa, w głębi Imperium Romanum przepojonego pychą i występkiem, jak przepojona jest nasza dzisiejsza cywilizacja.

Nie ma tu Cezara ani Platona. Jest tylko troje biednych ludzi zespolonych węzłem miłości, — i właśnie oni zmienią oblicze świata.

Dzieje się to u podnóża góry Tabor, na tle rysującego się w dali szczytu Karmelu, pośród małych miasteczek: Kany, Naim, Endor, Mageddo. W ciągu trzech godzin można przybyć do krainy lśniącego jeziora Genezaret, które dzisiaj puste i bezludne, wówczas było tym, czym dzisiaj nasze Aix-les-Bains. — Ściskam serdecznie twoją dłoń

PAUL CLAUDEL

Przełożył Józef Góralik

KRUCYFIKS

I.

I tylko głowa wolna, bo ciało rozpięte
Wszystkie, i ciernie jeno strzegą głowy świętej

Twarz jasna, rozmodlona w Najwyższych miłościach
Chyli się w końcu w ciemność, w śmierć, tkwiącą w
[ciemnościach

I oto czas nam przyszedł, byśmy oglądali
Jego, który tu stanął i nie pójdzie dalej.

Żadne nasze szaleństwo nigdy go nie wskrzesze,
Nie sprostują mu ramion rozmodlone rzesze.

A cień Jego policzka, wspomnienie najłzawsze,
Chylić się będzie ku nam od tej strony zawsze.

Wiemy, że wiedział wszystko i że cierpiąc czeka,
Nie mógł obronić siebie, chciał bronić człowieka.

Śmierć jest we mnie a miłość w Nim — i, Wielki, Boże!
Jego niewinność moim grzechem stać się może,

A jeśli on Zbawiciel cierpiał w sercu wszystko,
Nie byłby tak umęczon, gdybym nie spadł nisko.

Wielka jest we mnie żądza tych Jego katuszy,
Owoców gorejących na dnie mojej duszy.

II.

W Świętej Księdze rzecz ową wypisaną macie:
Kiedy Józef odnalazł w Egipcie swych braci

Odesłał towarzyszy rozkazem tajemnym
(Egipt, to ciemności po hebrajsku, to ta ziemia,
na której żyjemy, — padół ciemny)

Nie chciał święty, ażeby świątobliwa świta
Patrzyła w oczy brata, co wraca i wita.

Chrystus o sercu mocnym, miłością szalonym,
Wszystkich świętych ustawić kazał z lewej strony,

Że niby nie uważa, nie patrzy, nic nie wie,
Odwraca nawet głowę, gdy chwalą Go w śpiewie.

A oni, w uśmiech strojąc Boże przykazanie,
Wracają powolutku dopól w winobranie.

Bo temu, kto wierzący, starczy sama wiara
I nigdy się wieczności dociekać nie stara,

Ludzie dobrzy, wy wiecie, czego trzeba w życiu,
By światło świętej łaski błyskało w ukryciu.

W chwili, gdy oczy Pana spojrzeć na was mogą,
Ni aniołów, ni ludzi nie trzeba — nikogo.

Tłumaczyła **Jadwiga Dackiewiczówna**

* *

ŚWIĘTY PIOTR

Piotr, szorstki, łysy człowiek, który klął z pięściami zwartemi,
podniósł rękę ku Bogu i przysiągł, pierwszy na ziemi,
że to Chrystus przed nim żywy i mowny, że Bóg ubrał
[człowiecze ciało —
a że oczom swoim zawierzył, został Piotrem na wieczność
[całą,
Sam Jezus czekał aż Piotr Jemu świadectwo złoży,
a ja wierzę prawdzie Piotrowej, jak on prawdzie uwierzył
[Bożej.
— Czy miłujesz mnie, Piotrze? — zapytał się Pan trzy razy,
a Piotr, po trzykroć kuszony, wyparłszy się Go przed chwilą
[trzy razy,
z płaczem gorzkim odpowie: Ty wiesz, że miłuję Cię, Panie.
— Paś baranki moje i miej nad stadem najwyższego Pasterza
[staranie.
Ale teraz to jego prowadzą — i wieczór się robi na świecie.
Staje i tunikę zdejmuje, jak w poranki rybackie nad jeziorem
[w Genezarecie,
a widząc drzewo krzyża gotowe, z poprzeczną gałęzią na
[spodzie,
stary papież misjonarz kryje uśmiech w swej białej brodzie.
Stanął oto na Watykanie święty Piotr, najpierwszy z papieży,
skutymi rękami błogosławi świat, co w słońcu zachodzącym
[leży.
I ukrzyżowali go głową na dół — ku niebu dążą nogi apostoła.
Chrystus — to głowa — ale Piotr, to fundament i życie
[katolickiego Kościoła.
Jezus zatknął krzyż w ziemi, ale Piotr zakorzenia go w niebie.
W poprzek prawd wieczystych niezachwianie przywiązał
[samego siebie.
Jezus zwisa całą wagą ku ziemi, jak owoc, który opadnie,
lecz Piotra krzyż jest kotwicą gdzieś w skłębionej otchłani
[na dnie.
Spogląda na wspak na to niebo, którego klucze posiada,
widzi Boga, a krew ze stóp własnych kroplami na twarz mu
[spada.
Już brat jego Paweł, zakończył — i wyprzedził go w kaźni
[swojej,
jak epistoła ewangelię wyprzedza a zawsze przy boku jej stoi.
Ich ciała jednym głazem przykryte czekają Stworzyciela
[i Pana.
Szczęśliwa Roma, po raz drugi na takich fundatorach
[budowana.

Tłumaczył **Witold Mogilnicki**

PAWEŁ CLAUDEL

MUR WEWNĘTRZNY W TOKIO

1
Miejscem moich codziennych przechadzek nie jest ani las, ani plaża — ale mur, zawsze ten sam, po lewej stronie.
Idę wzdłuż muru co mi towarzyszy, rozwijam go sobą, niby wstęgę, a przede mną jeszcze taki kawał muru.
Mur zawsze po prawej stronie.
Na lewo ode mnie miasto i wielkie aleje rozchodzące się w cztery strony świata,
ale mur jest ciągle z prawej strony.
Skręcam (nie opodal przystanku tramwajowego) i wiem, że dalej jest morze,
(ale mur opiera mi się na prawym ramieniu)
u stóp mam całe miasto, cały kruchy świat w pomroce wieczoru zapala się i gaśnie,
ale to nie ma żadnego znaczenia dla muru z prawej strony
— ten mur wiedzie mnie coraz dalej tylko po to, żebym stanął na tym samym miejscu,
a gdy zamknę oczy, wyciągam tylko rękę i stwierdzam, że mur istnieje z prawej strony.

2
Człowiek spoglądający pod słońce na kartkę
czyta tekst a jednocześnie zgaduje oczami pejzaż namalowany po drugiej stronie
— tak samo obraz Genowefy przechodził za mną z karty na kartę
(a tymczasem szrapnele padały na moją wieś i płonęły mosty na Marnie),
ale z drugiej strony karty, gdzie słowo nim się pojawi cień osobliwy rzucić się stara,
wznosił się przyszły krajobraz poprzez białe opary.

3
Los mnie przerzuca z miejsca na miejsce, o tym, co zostawiam za każdym razem, muszę zapomnieć,
teraz mam się urządzić w Brazylii leżącej naprzeciw Japonii.
Życie innych ludzi idzie spokojnym krokiem, zawsze pośród tych samych pejzażów,
moja droga wiedzie wśród wyrwanych kartek i wciąż nowych twarzy, pośród okoliczności, co niby dekoracje z papieru zmieniają się niespodzianie,
moja dusza przemyka się ukradkiem pomiędzy jednym a drugim oderwanym światem.

4
Rybak łowi ryby w więcierz głęboko zanurzony pod falą, myśliwy łapie ptaki w niewidzialne sidła rozpięte pośród gałęzi.
A mnie, którego zowią ogrodnikiem, wystarczy ta struga, żeby schwycić księżyc i gwiazdy — wystarczy mi wstęga wody — umiem ją rozwinąć — żeby złowić kwitnące wiśnie albo czerwone klony.
A mnie, którego zowią poetą, wystarczą sidła z białej kartki
żeby złapać obrazy i myśli, i nawet jeśli bogowie przemkną po niej muszą zostawić ślady, niby ptaki, co dotknęły śniegu.
Wiem jak rozwinąć dywan papierowy, żeby złowić taneczne kroki Cesarzowej Morza.
Żeby przywołać Cesarza Niebios rzucam tylko w górę promień księżyca albo ustawiam schody z białego papieru.

5
Chcę napisać poemat, co poprowadzi duszę trzema drogami jednocześnie.
pierwsza wiedzie przez góry, droga świętych nad nami, każdy nasz ruch tu się powtarza i zamienia w uroczystą ofiarę — pochód świętych nad naszą historią;
druga droga to sam poemat, jak rwący potok słów, jak arteria nowożytnego miasta napełniona ludźmi dążącymi w jednym kierunku (ale każdy człowiek jest wolny wśród swoich sąsiadów);
trzecia droga, po drugiej stronie karty, to wielka rzeka co noc tocząca niewidzialne wody.
Żeby ją odkryć trzeba kępy trzcin przerywającej nurt, albo trzeba, żeby promień księżyca zalśnił pod gardłem cyranki, albo tylko świetlistej ważki i jej odbicia — jedynego ognika, co zdradzi niewidzialne wody.

6
— Cały mój zamek — powiedział król — otoczyłem pierścieniem nieba i teraz nic już chyba nie łączy mnie z ziemią.
Nadeszła chwila snu, zdaje mi się, że świat pode mną odzyskuje swobodę, niby ponton na morzu, który o północy zaczyna chwiać się, skarżyć i cierpieć.
Niech się spieszą moi spóźnieni goście (widzę jak w dole trzy powoziki pędzą przez usłaną żwirem pustynię):
spalimy zaraz ostatni most.

7
Woda starożytnej fosy odbija przedmioty bezładnie — nie ma żadnej różnicy pomiędzy tym, co jest w oddali, a tym — co blisko, widzę latarkę handlarza makaronu i wielką gwiazdę, która jej towarzyszy, tkwiąca wśród liści nenufarów, uwieczniła się chochla sprzedawcy pączków razem z czółenkiem Prządki Niebiańskiej
— jej dłonie mogłyby przebiegać szerokość wody jak osnowę.
Tak samo w poemacie, którego nie napisał, nie ma żadnej różnicy
między czasem a przestrzenią: wszystkie rzeczy łączą się węzłami
tajemnych pokrewieństw.
Liść drgnął, aby mogła zabłysnąć gwiazda.
Koniec umierania.

8
Czytelnicy, wstrzymajcie oddechy. Wasze usta profanów mogłyby skalać czarodziejską powierzchnię.
Nadleciał wiatr od morza i w tejże chwili karta przed nami zaroiła się pismem, nieprzeliczonym niby pochód mrówek.

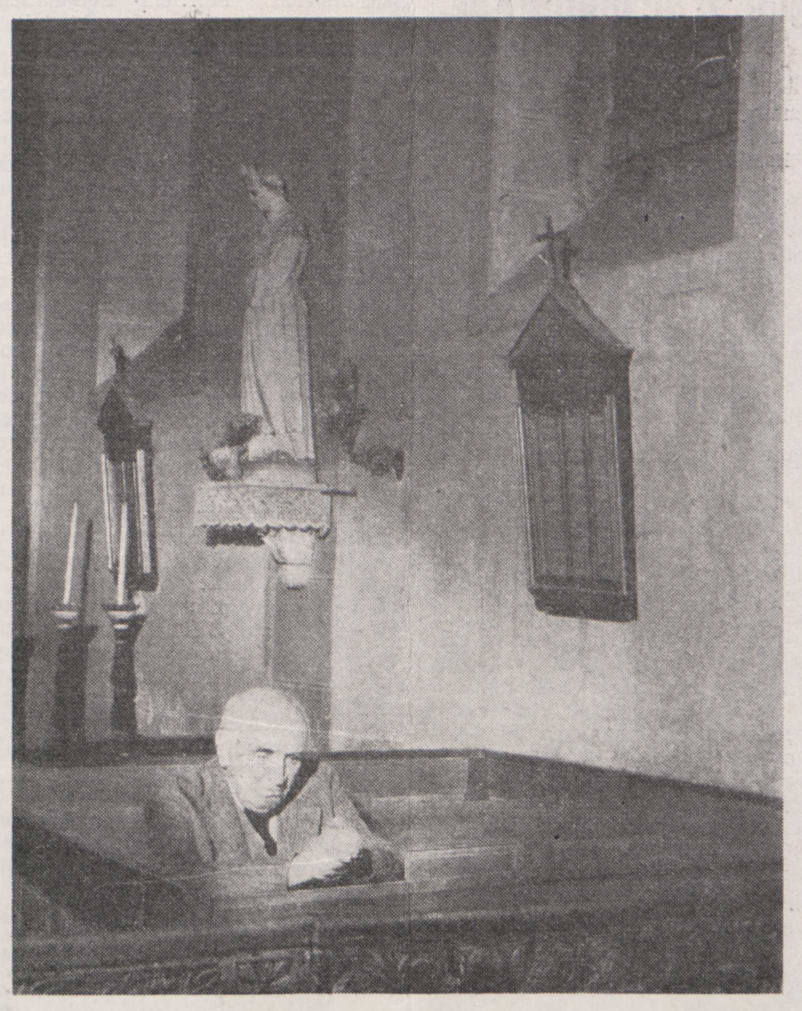
9
Jeden tylko ruch ręki i dzwon w Nara zaczął dźwięczeć i śpiewać.
Okrągłe słowo bez łodygi rozrasta się na kartce,
jeden znak — nie zdążono skreślić go na piasku
i dusza z całym swoim istnieniem zadrżała pod nieprzeniknionymi złożami myśli.
Jedyny liść na szkle stawu i całe ogromne niebo z gwiazdami i ziemią, Zamkiem Królów i miastem opuszczonym przez życie, zaczyna drżeć od krańca do krańca, ogarnięte gęstą przędzą snu.
Na księżycu w Siódmym Kręgu Niebios ukazała się delikatna, ledwie dostrzegalna rysa.

10
Myśl i jej odblask.
Gałąź i jej odbicie, ta właśnie gałąź okryta liśćmi, wśród innych liści,
czasami wiatr nią zakołysze nad wodą w ekstazie,
cierpliwą gałęzią, co zawsze rozpoczyna rysowanie tego samego znaku i wolno namyśla się nad odpowiedzią.
Czasami gałąź zwisa ogarnięta bezruchem a woda porusza się leniwie i rozprasza odbicie odpowiadając na zawołanie z zewnątrz, stamtąd.

11
Patrzę pod stopy, chciałbym zobaczyć słońce.
Muszę tylko przybliżyć oczy i wszystko, co było niejasne staje się drzewem w ramie, a ruch wcieła się w istnienie nieruchomej wody.
Nad znakiem, co pragnąłby wyrazić wodę, zjawia się czerwony znak określający ją już na zawsze.
Jak malarz, który końcem pędzla stawia punkt na karcie i zadumany nie wie, co wyprowadzi z niego kobietę, sosnę.
czy morze,
tak moje spojrzenie związało się z czerwoną plamą na stawie (bliżej drugiego brzegu) —
nie tylko dzisiejsze słońce, ale świadek pod taflą wody i oko tylu dokonanych obrazów,
jak żar, ognia, który tylko na mnie czekał by zgasnąć.

12
Zamieszkałem na zewnątrz pierścienia.
Przekonałem się, że mur co mnie więzi nie jest za mną, lecz we mnie.
Dowiedziałem się, że jeśli trzeba przejść od jednego punktu do drugiego, można obrać każdą drogę z wyjątkiem drogi środka.

Przełożył Quidam



Claudel w swoim kościółku parafialnym.

ROZMOWA O POLSCE

Wśród artykułów poświęconych twórczości Claudela warto umieścić także urywek rozmowy przeprowadzonej dla „Tygodnika Powszechnego" z Claudelem przez polską poetkę i pisarkę Marię Petry. Było to w mieszkaniu paryskim Claudela naprzeciw Avenue de Pologne.

„To **polonicum** topograficzne — pisze Miaria Petry — jest jak sądzę nieumyślne. Ale siedząc u Claudela w gabinecie, w którym mnie przyjął, zapytuję o inne, nie posiadające już charakteru przypadkowości. Bo chyba nie **par hasard** tajemniczy list Donni Prouhèse do Rodryga (**Le Soulier de Satin**) wędrując 10 lat między dwoma kontynentami, zawadził także o Polskę. I nie jest zwykłym zbiegiem okoliczności, że Fausta-Słowianka z „Kantaty na trzy głosy" śpiewa „Pieśń rozdartego narodu"..., a jedną z bohaterek dramatu **Le Pain-Dur** („Twardy chleb"), Luimira — to Polka. I czy jest przypadkiem, że mistyka jej ojczyzny stanowi **spiritus movens** pełnych trzech aktów tego dramatu? Skąd więc biorą się te **polonica** w twórczości francuskiego poety?

Paweł Claudel patrzy na mnie badawczo spod okularów (nb. jakie właściwie ma oczy, bladoniebieskie czy janobrązowe) i odpowiada:

— W pewnym okresie mej dyplomatycznej służby przebywałem w Pradze. Z racji tego interesowałem się wtedy historią państw tej części Europy a zwłaszcza Polską.

— Skąd jednak u pana taka znajomość naszych nieszczęść narodowych w „Pieśni rozdartego narodu" — zapytuję. I szybko opowiadam o wydrukowanym w „Tygodniku Powszechnym" tłumaczeniu tego właśnie fragmentu „Kantaty", o jeko recytacji przez polskich więźniów na Pawiaku w czasie niemieckiej okupacji. Claudel jest najwyraźniej wzruszony. Pochyla się do mnie ruchem prawie bezbronnym:

— Przyznam się pani — mówi cicho — że znałem kiedyś dawno pewną Polkę i ona to zainteresowała mnie Polską. Zaznajomiłem się wtedy z dziejami roku 1863 i historią narodu polskiego. Potem już stale interesowałem się Polską. Poświęciłem pani ojczyźnie jeden z moich dramatów, właśnie „Le Pain-Dur" z cyklu: „L'Otage" („Zakładnik") i „Le Pére Humilié" („Upokorzony ojciec").

— Czy słyszał pan cokolwiek o mesjanizmie polskim? Czy zna pan dzieła Adama Mickiewicza?

— Nie czytałem ich, bo nie znam języka polskiego. Kiedyś jednak przekartkowałem „Le Livre des Pélerins Polonais" w szwajcarskiej edycji ks. Journe'a. Słyszałem także o mesjanizmie polskim, ale przyznam się pani, że jako ortodoksyjny katolik nie mogę zaaprobować mistycyzmu Mickiewicza. Czy aby nie brakowało tam podstaw teologicznych? — Z innych twórców Polski znam i cenię muzykę Chopina. Ale — mimo tej mojej nieznajomości literatury polskiej — kończy z uśmiechem Paweł Claudel — zdaje mi się, że z mej generacji jestem jedynym francuskim poetą, który zainteresowanie Polską przejawił w swej twórczości.

Rzeczywiście, jest faktem niezaprzeczonym — pisze Maria Petry — że do wielkiego repertuaru francuskiej lirycznej i dramatycznej poezji wprowadził dzisiaj Polskę właśnie nie kto inny — jak Paweł Claudel. Trzeba ocenić ten jego gest, bez względu na to, czy sposób podania najdroższego dla nas tematu zgadza się zawsze z przyzwyczajeniami i wymaganiami polskimi.

PAWEŁ CLAUDEL

NOWE POEMATY PROZĄ

WIELBŁĄD

Wiele da się powiedzieć o Wielbłądzie, nie mówiąc o przypisywanym mu obyczaju przechodzenia przez ucho igielne.

Przede wszystkim, co by się stało z pustynią, gdyby jej nie przemierzał z krańca w kraniec, nadając jej przez to sens, ten uroczysty mierniczy, w nieokreślonej kolejności przestawiający z miejsca na miejsce swoje cztery przesadnie długie kończyny? Poeta mówił nam o tej pogardzie dla próżni okólnej, której Łabędź zdawał się symbolem. Lecz ów płetwonog w pogoni za własnym odbiciem, tyle tylko, że zaciężył, nienamacalny, na nicości, w której trwa zawieszony. Wielbłąd inaczej: władczo i melancholijnie obejmuje ją w posiadanie krok za krokiem. Idzie gdzieś prosto przed siebie. Jest w nim coś z surowości urzędnika; a w fałdzie godnej linii coś ze starej damy, pomnej przeszłości, która — podobna do tych podniszczonych kłębów wielbłądzich — wiodła, jak to się mówi: raz górą a raz doliną.

Z innego punktu widzenia Wielbłąd ze swym profilem wykresu statystycznego, ze swą cysterną i magazynami wewnętrznymi, z tym urządzeniem fabrycznym, jakie stanowi jego cztery czy pięć żołądków, wydaje mi się przedstawicielem pewnego rodzaju kontemplacyjnego kapitalizmu. Na kształt rezerw na linii bilansu — cóż da się powiedzieć o podwójnym garbie zdobiącym jego grzbiet, prócz tego, że służy mu on, aby służyć? To wygodne, więcej nawet, zapraszające: aby niezwłocznie umieścić coś pośrodku i przenieść gdzieś indziej: worki, skrzynie, dywany, kobietę z dziećmi, a czemu nie samą Królowę Sabę? A czemu nie ruchomości małego wicekonsula z jakiejś placówki nie do wyobrażenia? A czemuż by nie całą bibliotekę?

Wielbłąd jednak to nie tylko roznosiciel towarów, to roznosiciel widnokręgów. Czy on sam nie jest horyzontem stylizowanym, horyzontem pełznącym? Ta długa czarna rysa w poprzek, zachodzącego słońca, podobna zębatym fortyfikacjom, co by to było? To nadciągają Trzej Królowie, by ofiarować Dzieciątku Jezus nie tylko złoto, kadzidło i mirrę, ale i wszystkie widnokręgi ziemi.

*

PIES

Co szczególnie podoba mi się u psa, to nieobecność zupełna względu ludzkiego. C y n i z m, powiecie? Ale skądże. Cynizm to tylko odmiana hipokryzji, właściwa zwierzętom dwunożnym. A ileż to jeszcze cennych zalet ma ten nasz pokorny towarzysz! Choćby zalety serca, którym zawdzięcza słusznie najpiękniejszy blask swojej reputacji. Ta wierność, to oddanie, skierowane ku czemuś głębszemu w nas i bardziej istotnemu niż wady i cnoty albo jakiego bądź rodzaju przymioty, zasługi. To spojrzenie rozkochane u naszych stóp, nieskończone w zgłębianiu nas, te podskoki na nasze spotkanie, w lirycznym uwielbieniu. Ale nade wszystko ta czujność, ta uwaga zawsze rozbudzona, to zainteresowanie istnieniem, ta pasja odkrywcza, ta wiara uświęcona, w emanację zapachu i w dobrą rzecz! ta aktywność, to przystosowanie całej istoty do świętej rzeczywistości. Pies nie ma nic z Schopenhauera i nie więcej z Emanuela Kanta. Ileż sposobów dała mu natura, temu naszemu druhowi, dla objawienia dobrego humoru: mało tego, że fizjonomia nieustannie otwiera mu się od ucha, ale na drugim końcu ten pióropusz, ta antena, która rozgłasza i tłumaczy najskrytsze poruszenia serca i myśli! Sprzeciwicie mi się: a psy stróże? Dajcież spokój! To samo można by zarzucić wielkim artystom, pochłoniętym przez swoje naczelne zadanie: obronę i czujność.

A księżyc! jakże mógłby księżyc wschodzić, gdyby nie psy? Podobno to kogut-Chantecler każe wstawać słońcu. Zgoda na to. Ale czyż Diana we własnej osobie nie zawahałaby się wysunąć bosej stopy ze Wschodu, gdyby ze wszystkich krajów widnokręgu, w godzinie, gdy śpią głupcy, nie podnosiły się głosy psów różnoszerstnych, aby wzajemnie świadczyć sobie pochlebne uznanie?

I jakże wobec tego nie zasmucić się tym wersetem Deuteronomu, gdzie Pan powiada, że w obrzydzeniu ma psy na równi z kobietami złego życia? Niezawodnie mowa tu o owych psach bezpańskich, jakie widywałem na Wschodzie, gryzące się na kupie niewymownego plugastwa: czy może być smutniejszy los dla psa, niż nie należeć do nikogo? Ale ten inny pies, pies Tobiasza, proszę was bardzo? Pytam, jakże ten mały młodzieniaszek wyruszyłby na zdobycie nieznajomej narzeczonej, het, w głębi Medii, gdyby nie miał tej psiny, tego, powiadam, psiapsiusia z ogonkiem w trąbkę do wysłania na zwiady? Rafael, anioł, sam nie wystarczał. Anioł Stróż to rzecz świetna, ale pomówmy i o tym instynkcie zwierzęcym w nas, który wcale nie jest taki do niczego, jak się myśli!

A stary Tobiasz! Czy sądzicie, że żółć rybia podziałałaby tak skutecznie na jego zarośnięte źrenice, gdyby wprzód język poczciwego psa nie oczyścił ich, zbożnie, z pomiotu jaskółczego?

Romain Rolland w książce, którą właśnie czytam, opowiada, że pewna stara dama poprosiła świętego biskupa Genewy, ks. Mermillod, o pobłogosławienie jej chorego pieska. Biskup nie zawahał się i przeżegnał zwierzątko. Na co Romain Rolland oburza się. A ja nie.

*

OSIOŁ

Tylko o ośle można słusznie powiedzieć, że jest cały w uszach, wszystek otwarty na ten znak a c c e n t c i r c o n f l e x e — znak podobny do gołębicy — Ducha Świętego, i czemuż by nie? — znak, który ortografia francuska zawiesza nad pierwszą głoską jego imienia. Nasze własne uszy tkwią całe wewnątrz, z wierzchu to tylko dwie wątłe muszle postrzępionego ciała, które kobiety często starają się zakryć włosami, a szkoda, że mężczyźni nie mogą zrobić tego samego. Na cóż zresztą potrzebne uszy większości osobników ludzkich? uszy sąsiada wystarczają im.

Jakże różne od tego są potężne wyloty miechów, które osioł wystawia triumfalnie na wierzchołku głowy! Jakże szczęśliwy byłby petent, gdyby to one nastroszyły się czujnie pod biretem urzędnika, mającego rozstrzygnąć jego sprawę; albo biedny autor dramatyczny — gdyby przeciwdziałały ostentacyjnie zawodowej głuchocie krytyki! Uszy niezależne — popatrzmy jak nasz brat zwraca raz jedno raz drugie ku wszystkiemu, co go zaciekawia — chyba że, bezwładne, poddadzą się zniechęceniu. A nie tylko podwójna czeluść gotowa do oddźwięku, ale wnętrze każdego: aksamit! przyozdobiony gęstwą włosów. Cóż za przedsionek do tajemniczego Eustachiusza, którego trąbka, mówią nam anatomowie, łączy się przez krtań z żołądkiem! My, zaledwie jakiś puszek spróbuje najeżyć nasz przewód uszny, uwalniamy się od niego natychmiast przy pomocy napowietrznej zwinności fryzjera. Jakiż to błąd! Cóż potrafi w nas zadrżeć subtelniej niż te promyki na pół duchowej natury, skąpane całkowicie w fali dźwiękowej, i które ciało nasze ukształtowało na wzór bystrości aniołów. Ów zaś krytyk wytworny, o którym dopiero co mówiłem, w jakiż sposób — w razie gdy, przypuśćmy, autor „Atłasowego trzewika" da upust swej skłonności do wulgarnych żartów — w jakiż sposób okaże, że mu stanęło dęba całe uwłosienie?

Wspomniałem o Duchu Świętym, ale w tej chwili to anioł szybuje, nim spuści się w pędzie przed sam nos owej oślicy, która trepcząc truchcika między winnicami ma dostawić proroka Balaama na jego posterunek przed obliczem ludu izraelskiego. I oto prorok Balaam bardzo chciałby jechać dalej, ale brat osioł nie chce i boleśnie przyciska mu nogi do muru. Podobnie bywa z chorym, który nie mogąc się ruszyć z łoża boleści, przywołany jest do uwagi i do tego anioła, który mówi mu w same usta.

I rozumiemy, dlaczego Syn Boży, Pan nasz, ze wszystkich swoich stworzeń czworonożnych osła wybrał sobie za towarzysza. Osioł wraz z wołem stoi u żłobka. On, prowadzony za uździenicę przez świętego Józefa, unosi do Egiptu Matkę z Dziecięciem. On to służy za tron Odkupicielowi, gdy w Niedzielę Palmową wkracza triumfalnie do Jerozolimy. To za jego pokorę, mówią nam, kocha go Jezus.

Za jego pokorę tylko?

Nie, nie tylko za jego pokorę! Również z powodu tego straszliwej mocy narzędzia, które się kryje w samej głębi jego płuc, i dla którego Anioł w dniu Sądu Ostatecznego będzie tylko współzawodnikiem! Krzyk przenikliwy koguta, dość mocny, aby pierwszego papieża zbudzić z jego grzechu, ryk lwa, narzucający od razu całej puszczy milczenie — to prawie nic w porównaniu z tamtym! Posłuchajcież osła, posłuchajcie Hioba brata naszego, gdy w imię Ludzkości, w imię całego Stworzenia, pozbawionego Stwórcy, w imię tego bólu bez dna i bez miary, który wydarł Syna z łona Trójcy, rozpoczyna swój szloch!

*

NYCTICORAX

Nycticorax urodził się przy pomocy św. Hieronima w zakątku jednego z psalmów Dawidowych ze skojarzenia dwóch słów greckich, z których jedno oznacza noc, a drugie kruka. Kruk w nocy, cóż może być czarniejszego? Opisać wam zwierzę niesposób. Lata — to wszystko, co mogę wam o nim powiedzieć. W kółko. Niezmordowanie. Lata w kółko niezmordowanie w czymś tak ciasno zamkniętym jak czaszka. Żeby was powiadomić, jak tam weszło, musiałbym, zastanówcie się, wiedzieć naprzód, jak się stamtąd wydostanie. Póki co, mowy o tym nawet nie ma. Aby zdać sobie sprawę z obrotów intruza, właściciel uznał za stosowne poprzeciągać we wszystkie strony mnóstwo krzyżujących się nici, w które tylko ktoś bardzo naiwny mógłby dać się złapać. Ale tak czy owak współdźwięczą życzliwie. Oczywiście! tu idzie o jakieś poszukiwanie. To może potrwać dobrą chwilę — nycti-kruk, poszukujący w naszej czaszce nycti-myszy.

(Cztery powyższe utwory Claudela pt. „Nouveaux poèmas en prose" ukazały się w „Le Figaro Littéraire" z 8. 7. 1948 r.)

Tłum. Hanna Malewska

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 22 maja 1955

NASZE SPRAWY

BOHATERSTWO DNIA POWSZEDNIEGO

Jesteśmy narodem, który szczyci się swoim bohaterstwem i który ma w świecie reputację bohaterskości. Ale zarazem jesteśmy dziwnie mało uzdolnieni do zwykłych wysiłków powszedniego dnia, wymagających nie bohaterstwa, nie heroizmu nawet (słowo heroizm znaczy w języku polskim niezupełnie to samo co w językach innych np. w angielskim), lecz po prostu zwykłego, normalnego charakteru.

Wielki bohater niekoniecznie jest charakterem. Zjawisko wspaniałego żołnierza, wsławione głośnymi czynami, odznaczonego mnóstwem orderów, a potem załamującego się w trudnościach życia codziennego i pokojowego, okazującego się neurastenikiem, słabeuszem, lub po prostu tchórzem, znane jest wszystkim krajom i wszystkim czasom. Zupełnie innych zalet trzeba do tego, by na czele szwadronu kawalerii albo na pokładzie samolotu myśliwskiego rzucić się z impetem na nieprzyjaciela, a innych, by nie załamać się w życiu monotonnym i szarym, gdy trzeba dzień po dniu sobie mówić, że muszę dziś zrobić to a tę rzecz trudną, którą mam obowiązek zrobić, albo że muszę powstrzymać się od zrobienia rzeczy łatwej, której mi się zrobić nie godzi. A tak samo, innych trzeba zalet do tego, by się nie załamać przez trzy lata pod naciskiem dotkliwych represji i nie zostać Volksdeutschem, wiedząc że wysiłek to przemijający, bo wojna kiedyś się skończy, a innych do tego, by mając żonę cudzoziemkę, wychować swoje dzieci na Polaków, nie dać im się wynarodowić, nauczyć je (i nauczyć też i żonę!) polskiego języka i okazać tym charakter w wysiłku trwania przy polskości i bronienia tej polskości nie przez trzy burzliwe lata, lecz przez całe, długie, szare, trudne życie.

Życie emigracyjne nie jest łatwe. A jednak trzeba obowiązkom jego podołać.

Zbyt wiele jesteśmy skłonni pamiętać o naszych bohaterskich czynach żołnierskich. Te czyny, z których mamy prawo być dumni, ale które są już przeszłością, są chwilą, która przeminęła, nieraz zasłaniają nam nasze dzisiejsze zadania powszedniego dnia. A przecież zadania te są nie mniej ważne od tamtych czynów! Nie mniej obowiązujące moralnie — i nie mniej nieodzowne i użyteczne dla Polski.

Niektóre z tych zadań wymagają prawdziwego heroizmu. Na miano heroizmu zasługuje wierność swoim żonom i rodzinom tych mężów, którzy rodzin swoich od lat piętnastu nie widzieli. Ale nawet życie szare, pozbawione wysiłków szczególnych i zasług wielkiej miary, nie jest w naszych warunkach pozbawione pierwiastka heroizmu. Heroizm ten winien szarzyźnie naszego życia dodać blasku — i pozwolić nam szarzyznę tę znosić z pogodą.

Najważniejszym — i nieraz bardzo trudnym — obowiązkiem naszym jest dziś przetrwanie.

Musimy dać radę przeciwnościom. Nie załamać się, nie utracić wiary, ufności w Bożą opiekę, zaufania w celowość wysiłków. Nie utracić pogody ducha. Nie zaniedbać tych drobnych, ale jakże ważnych obowiązków, jakie nam dziś wykonywać wypadło. A wreszcie — powstrzymać się od zrobienia tego, czego nam się robić nie godzi. Nie ubiegać się o obcy paszport, jeśli w sumieniu swoim zauważymy, żeśmy robić tego nie powinni; nie ubiegać się nawet, jeśliby to miało nam ułatwić życie. Nie przyjmować takiej posady, jakiej nam przyjąć nie wypada. Nie zdeklasować się. Pozostać człowiekiem honoru, zachować swoją godność, nie stać się „byłym człowiekiem", mimo, że przestało się być tym, czym było się ongi pod względem warunków bytu materialnego i pozycji społecznej.

Może to i trudno zdobyć się na heroizm dzień po dniu, gdy życie jest takie ciężkie, gdy trzeba w sobotę znów zapłacić za mieszkanie i dzieciom kupić nowe buty, i trzeba jutro znowu iść myć garnki, albo dźwigać ciężkie wory, choć to jest takie nudne i choć już na to nie starcza sił, i choć nie wyrobiliśmy sobie w młodości mięśni do tego, gdyśmy byli adwokatem, albo urzędnikiem, albo właścicielem majątku ziemskiego. Może to jest trudniejsze, niż wtedy to natarcie w ogniu karabinów maszynowych! Życie było wtedy takie lekkomyślne i beztroskie; zgoła się wtedy nie myślało o jutrze. W najgorszym razie — było się gotowym zginąć i wiedziało się, że wszystkie kłopoty wtedy się skończą. A dzisiaj? Dzisiaj nie ma takich łatwych, beztroskich rozwiązań. Jest mało prawdopodobieństwa, byśmy do soboty umarli — i tę ratę za mieszkanie tak czy siak musimy zapłacić. Nie ma rady. Musimy brać się do roboty — i wszystkim trudnościom podołać.

To wszystko nie są wysiłki daremne. Żyjemy i trwamy — i to jest nasze osiągnięcie. Jesteśmy polskim społeczeństwem na emigracji. Nie utonęliśmy w morzu obcości, nie zmarnieliśmy, nie wykoleiliśmy się. Życie polskie w naszej zbiorowości tętni, rozwija się, trwa. I to może na dalszą metę przynieść większy pożytek sprawie naszej ojczyzny, niż ów akt bohaterstwa przed laty, z którego byliśmy tak dumni.

POLONUS

SUBWENCJONOWANE MIESIĘCZNIKI

W znanym tygodniku lewicowym „The New Statesman and Nation" p. David Daiches stwierdza, że pytany był nieraz w Stanach Zjednoczonych jaki jest stopień popularności miesięcznika „Encounter", ukazującego się od dwóch blisko lat w Londynie. „Nikt nie był zachwycony — pisze p. Daiches — gdy odpowiadałem, że periodyk ten traktowany jest często podejrzliwie, gdyż fakt, iż otrzymuje subsydia jest aż nadto oczywisty i ludzie pragną wiedzieć, kto daje te subsydia i kto ustala „linię" pisma."

Na notatkę tę replikował „Encounter" w swym zeszycie majowym, stwierdzając, że nie jest żadną tajemnicą, iż otrzymuje subsydia. Wszystkie magazyny tego typu — pisze „Encounter" — czy to będzie „London Magazine", czy nowojorska „Partisan Review", czy też paryskie „Lettres Nouvelles", są subsydiowane. Jest to stan rzeczy „niefortunny", ale najwyraźniej „nie do uniknięcia". „Nie ma także niczego zdumiewającego — pisze „Encounter" — w fakcie, że subsydium nasze pochodzi od Amerykanów. Ukazujemy się przy pomocy subwencji, jakiej udziela Fairfield Foundation Kongresowi Wolności Kulturalnej („Congress of Cultural Freedom") ze specjalnym przeznaczeniem wydawania miesięcznika „Encounter". „Spiritus movens" Fairfield Foundation jest filantrop i mecenas sztuki Julius Fleischmann z Cincinatti. Szczodrość tej subwencji stała się częstym przedmiotem rozmów, niekiedy także niestety okazją do zazdrosnych rekryminacji".

„Linia „Encountera" — stwierdza dalej artykuł — ustalana jest przez redaktorów (są nimi Stephen Spenden i Irving Kristol — przyp red. ŻYCIA). Nasi patronowie: Kongres Wolności Kulturalnej nie mieszają się w żaden sposób w stronę redakcyjną czasopisma. W skład komitetu wykonawczego Kongresu Wolności Kulturalnej wchodzą: Denis de Rougemont, Ignazio Silone, Nicola Chiaromonte, Raymond Aron, David Rousset, Georges Altmann, Stephen Spender, Malcolm Muggeridge, Michael Polanyi, Carlo Schmidt, Sidney Hook, Irving Brown, Minoo Masani, Haakon Lie."

Jak widać z tego zestawienia, w komitecie wykonawczym Kongresu znajdują się Francuzi, Włosi, Anglicy, Niemcy (znany pisarz i polityk socjalistyczny Carlo Schmidt), Skandynawi. Dodajmy od siebie, że wydawany pod egidą Kongresu „Encounter" ma charakter liberalno-eklektyczny z ostrzem antykomunistycznym; w dziedzinie religijnej dominuje w nim na ogół agnostycyzm.

Niemniej w ciągu ostatniego roku „Encounter" doborem i rozmaitością artykułów, budzących zresztą nieraz poważne wątpliwości, wybił się na czoło miesięczników brytyjskich.

ROZMAITOŚCI

PLANY PRZEBUDOWY LONDYNU

Brytyjczycy obawiają się, że jeżeli pozwolą na budownictwo typu amerykańskiego, wznosząc wysokie gmachy na wzór Nowego Yorku, zatraci się piękno Londynu. Dlatego też zabudowa placów powstałych w wyniku zniszczenia wojennego dokonywana jest tylko w oparciu o zdanie fachowców, architektów, urbanistów i artystów.

Ażeby nie zniekształcić Londynu jako całości architektonicznej, nie pozwolono na zabudowę wzgórz Londynu w najwyższych jego kulminacjach, jak też zwrócono baczną uwagę na przebudowę przedmieść.

W planach, które przybiorą konkretne kształty w latach najbliższych, przewidywana jest przebudowa nadbrzeża na odcinku od Blackfriars do Tower of London. Jest to zgodne ze starym planem Christophera Wrena wprowadzanym po latach w życie.

UPADEK LIPSKA

Tegoroczne Targi Wiosenne odbyły się w strefie sowieckiej Niemiec, a mianowicie w Lipsku, mieście drugim po Berlinie, jeśli ilość mieszkańców brać pod uwagę. Mimo wysiłków organizatorów okazało się, że tegoroczne Targi dają zaledwie słaby odblask tych, które odbywały się przed wojną. Samo miasto robi też nienajlepsze wrażenie. Jest brudne, zaniedbane i bez ruchu budowlanego, choć większość zniszczeń wojennych została już usunięta. Drogi są licho budowane. Nie wszystko można nabyć w sklepach. Z owoców są tylko jabłka. Te różne braki uderzały tym wyraźniej, że w pobliżu rozwija się życie Niemiec Zachodnich, przeżywających obecnie okres ponownego po wojnie rozkwitu.

ABISYNIA NA DRODZE POSTĘPU

Abisynia to kraj poza szlakami komunikacyjnymi, łatwiej mu przeto niż innym krajom Afryki zachować swą indywidualność. Ważna linia lotnicza Kair-Khartoum-Entebbe przebiega bowiem aż o kilkaset kilometrów od Abisynii a nawet choć kraj ten posiada brzegi Morza Czerwonego, nie ma żadnego większego portu. Otoczona terytoriami administrowanymi przez Brytyjczyków Abisynia jest sama w sobie niezależną monarchią.

Stolica Abisynii o egzotycznej nazwie Addis Ababa czyli „Nowy Kwiat" leży na wysokości przenoszącej dwukrotnie szczyt Ben Nevis — 8.000 stóp n.p. morza. Kraj dwukrotnie większy niż Francja i Niemcy razem, jest niedostatecznie zaludniony, mając na całym obszarze tylko 16 milionów ludności.

Włosi zbudowali tu wiele pierwszorzędnych dróg, rozwiązując tym kwestię transportu materiałów technicznych, wznieśli też wiele budowli m.in. jest na ukończeniu gmach opery w Addis Ababa.

Abisyńczycy są zwolennikami postępu, ale chcą zachować w nim formy narodowe. Działa w stolicy kolegium uniwersyteckie, w którym uczy się elita kraju, pracuje tu też wielu uczonych europejskich, prasa nie jest jednak niezależna i podaje wiadomości takie, jakich jej rząd dostarczy. Modernizacja administracji przy konserwatyźmie politycznym to cechy współczesnej Abisynii. Dokonywuje się tu eksperyment dostosowania instytucji europejskich do potrzeb i ducha Afryki.

PO ŁEPKACH

MICKIEWICZ Z KATEGORIĄ D

Przed wojną obiegał Polskę żart, jak to pewien oficer oświatowy pragnąc przybliżyć rekrutom postać Adama Mickiewicza, poradził sobie z tym tematem. W wojsku panował słuszny pogląd, że wszystkie tego świata przypadki należy nie tylko objaśniać językiem wojskowym, ale też wykładać je terminami zaczerpniętymi z zakresu tego szlachetnego rzemiosła. Np. ważność stopnia strzelca z cenzusem instruktorzy najchętniej objaśniali następująco: „nasamprzód jest zwykły, ludzki strzelec czyli Jasio zielone ucho, potem idzie las, góra, poligon, trójkąt błędów, onuca, czasem nawet cywil, potem długo, długo nic, a na samym końcu dopiero strzelec z cenzusem". Nawiasem mówiąc, inteligenci nie byli w wojsku popularni. Pewien generał mawiał następująco: „Najgorszy w wojsku — inteligent. Dasz mu zadanie, to będzie pytał, a po co, a jak, a którędy. Dasz zadanie zwykłemu durniowi, analfabecie, zrobi wszystko, tak jak bym to ja sam zrobił".

Niezapomniane, rozkoszne wspomnienia! Autor tych słów rzadko w życiu był tak szczęśliwy, jak wówczas, kiedy po przełamaniu pierwszych rekruckich lodów, jego kapral-instruktor postawiwszy na baczność drużynę rzekł: „Absolwenci od wódki na lewo skrzydło i do koszar marsz, chcący za mną do szynku za róg marsz!" Nawet ci, co już stali na lewym skrzydle, w ostatniej chwili postanowili przełamać swoją wstrzemięźliwość. Jeśli pamięć nie zawodzi, byli między nimi nawet harcerze.

Otóż o Mickiewiczu wykładał oświatowy mniej więcej następująco: „Adam Mickiewicz, rocznik 1798, urodzony w D. O. K. Nowogródek, rzymski katolik, narodowości polskiej, znaków szczególnych żadnych, kategoria D, zdolny do służby w pospolitym ruszeniu bez broni. Choć oferma, miał dryg wojskowy i opracował parę niezłych przykładów taktycznych natarcia i obrony na ewentualność wojny z krzyżakami. „Grażyna" biegła była w szermierce i ładnie wykonywała „oburącz pchnij!" Mickiewiczowi zawdzięczamy komendę: „Młodości!" „Ty nad poziomy wylatuj!" Itd.

Mickiewicz dla rekrutów przypomniał się z racji Mickiewicza dla młodych harcerek, spreparowanego niedawno w jednym z miłych pisemek londyńskich.

Plutarch zuszek tak zaczyna swą rzecz o Mickiewiczu:

„Czy mógł Adam, jeden z licznej gromady dzieci p. Mikołaja Mickiewicza, rejenta z Nowogródka, przypuszczać, iż życie jego potoczy się niezwykłymi drogami i da mu możność odegrania ogromnej roli w dziejach kultury polskiej? Przecież trudno mu było nawet mieć nadzieję na to, że się dostanie na wyższe studia w uniwersytecie, bo ojciec do zamożnych ludzi nie należał, gąb do karmienia i głów do kształcenia miał w domu wiele, a sam Adam znowu — podczas pobytu swego w szkole średniej w Nowogródku — specjalną pilnością się nie oznaczał. Ale wypadki potoczyły się niespodziewanie. Znalazł się kuzyn, który mu stypendium wyrobił. Znaleźli się koledzy, którzy się z nim zaprzyjaźnili i dalsze drogi rozwoju mu wskazali. A potem... wiecie, jak się jego życie ułożyło."

W tym wszystkim najpewniejsze jest to, że Mickiewicz nie mógł zaraz po urodzeniu przewidzieć swej sławy, ale nie prawda, że się nie odznaczał pilnością (świadectwo ukończenia szkoły opiewało następująco: „...do wszystkich nauk... pilnie się przykładał i nic przeciwnego obyczajności nie popełnił, lecz owszem pobożnością, nieskazitelnością obyczajów przyświecał", a nazwisko Mickiewicza, jako ucznia celującego, było umieszczone w „Kalendarzyku politycznym na rok 1809), ani to nie prawda, że mu kuzyn „wyrobił stypendium" (bo przyznał je uniwersytet), ani to, że mu przyjaciele wskazali dalsze drogi rozwoju, gdyż odwrotnie, raczej Mickiewicz wpływał na przyjaciół.

Po tym wstępie następuje jednak sentencja osobliwa:

„Cóż? Człowiek nie jest panem swego losu. Musi się kontentować taką dolą, jaką mu Bóg przeznaczył."

Przebóg! Cóż to za szkarada! Predestynacja? Człowiek nie jest panem swego losu? Musi się kontentować przeznaczoną mu przez Boga dolą? Ależ to jest kalwinizm, otwarta herezja, a poza tym zwykły nonsens! Toć właśnie żywot Mickiewicza jest wspaniałym dowodem, że ani urodzenie, ani majątek, ani klasa, ani środowisko nie przesądzają losu ludzkiego. Z ubogiego domku wyszedł ów syn prowincjonalnego urzędniczka w świat, olśniewał salony, bratał się z arystokratami, książę Adam Czartoryski trzymał do chrztu jego pierworodnego syna, a po śmierci spoczął wśród królów!

Wróćmy do żywotopisa. Co mówi o wileńskim okresie poety, w którym tkwią zalążki niemal wszystkich pomysłów i zamiarów twórczych Mickiewicza?

„ Bywał np. jako student uniwersytetu na zebraniach młodzieżowych. Aby zebrania te ożywić, czując zdolności, zaczął pisywać wiersze. Gdy już wyjechał z Wilna, wiersze takie kolegom nadsyłał. Znacie „Odę do młodości"? Właśnie w ten sposób powstała."

A oto geneza pierwszego tomiku, który od razu zwrócił oczy całej Polski na młodego poetę:

„Zakochał się — sam biedny — w pannie znacznie od siebie bogatszej. Do małżeństwa nie doszło, bo wtedy panował obyczaj, że żenili się tylko równi majątkowo. Ale ileż w tym czasie takich ballad ułożył, ileż napisał rozmaitych „To lubię" itp, którymi ongiś zabawiał swą Marylę, a które i nam się — po tylu latach — nadal podobają."

A teraz „Grażyna":

„Lubił historię, zwłaszcza średniowieczną, więc wyobrażał sobie swą umiłowaną jako jedną z tamtych czasów bohaterkę o jak najlepszym charakterze — i tak powstał poemat „Grażyna"."

„Dziady" młodzież zrozumie dopiero po latach:

„Gdy zaś umiłowana wyszła za mąż za kogo innego, a Mickiewicz silnie to przeżywał, że zdawało się, iż trudno o człowieka bardziej nieszczęśliwego, niż on jest w tej chwili, — począł sobie wyobrażać, co by się stało, jeśliby poszedł na ucztę weselną, pokazał się ponury, groźny, zawiedziony, — i opisał to wszystko w 4-ej Części „Dziadów", której być może teraz jeszcze dobrze nie rozumiecie, ale w której z pewnością po latach znajdziecie dużo piękna."

Jakże biograf przedstawia sprawę filomatów i filaretów i zesłanie Mickiewicza w głąb Rosji?

„Ponieważ Rosjanie, jak to mają po dziś dzień w zwyczaju, prześladowali co szlachetniejszych Polaków, dostał się Mickiewicz do więzienia, potem zaś poszedł w głąb Rosji na wygnanie." Kropka.

W Rosji powstał „Konrad Wallenrod" — ze strachu:

„Jednocześnie zaś z bliska zobaczył potęgę rosyjską. Lęk go ogarnął, że Polska zginie pod przemocą. Pytanie, jak Ojczyznę z tego niebezpieczeństwa ratować, spokoju mu nie dawało. — „Musi być ktoś bardzo ofiarny i sprytny, kto by zdołał Rosję osłabić" — chodziło mu po głowie. Napisał wtedy „Konrada Wallenroda"."

Chodziło więc poecie po głowie, że tylko ofiarny spryciarz da sobie radę z Rosją, ale spłatawszy figielka cenzurze, dostał gęsiej skórki:

„Rosjanie się nie połapali, wydrukować tę rzecz pozwolili, ale każdy z Polaków, kto książkę do rąk dostał, od razu się domyślił intencji autora. Mickiewicz zaś, wiedząc, że po takim utworze, gdy i Rosjanie istotnej treści się domyślą, czekać go może więzienie i Syberia, szybko się z Rosji wydostał za granicę, woląc wyjechać w niepewne i zdać się na łaskę losu."

Wreszcie „Pan Tadeusz". Żywotopis z pisemka dla zuszek informuje:

„Po upływie np. kilku lat od powstania, gdy wspomnienia o nim nieco zbladły, natomiast się zaczęła ciężka i ponura dola rozbitków, w chwilach, gdy trosk osobistych w życiu poety namnożyło się wiele, gdy żona (bo się na emigracji ożenił) była ciężko chora a dzieci głodne, raz jeszcze Mickiewicz dla pokrzepienia serca powrócił wspomnieniami do czasów beztroskiej młodości. Z tego powstała najpiękniejsza bodaj rzecz w naszej literaturze — poemat „Pan Tadeusz"..."

Otóż „Pana Tadeusza" zaczął Mickiewicz pisać jeszcze w Dreźnie, potem pracował nad nim przez lata 1832 i 33, a o ukończeniu poematu doniósł Odyńcowi w liście z lutego 1834. Poemat wyszedł drukiem w drugiej połowie czerwca roku 1834. Ślub z panną Celiną Szymanowską wziął Adam Mickiewicz dnia 22 lipca tego roku, w miesiąc po ukończeniu „Pana Tadeusza", zaś pierwszy syn Władysław urodził się w dzień swego patrona roku 1838. Jakże zatem mógł Mickiewicz „dla pokrzepienia serca" z powodu „ciężko chorej żony i głodnych dzieci" zabrać się do pisania „najpiękniejszej bodaj rzeczy w naszej literaturze"?

Żywot Adama Mickiewicza dla harcerek opracował, niestety, ktoś, kto się podpisał pod swym dziełem nazwiskiem i tytułami naukowymi „profesor doktor", a redakcja pisemka rozgłosiła wydanie numeru z tymi niedorzecznościami jako wielki wyczyn.

Byłoby to wesołe, jak ów żart o „Mickiewiczu z kategorią D", gdyby nie było prawdziwe.

J. B.

TEMATYKA RELIGIJNA

NA WYSTAWIE STYPENDYSTÓW

W londyńskim Imperial Institute mieści się sala, w której odbywają się sporadycznie wystawy sztuki. Obecnie odbywa się tam wystawa prac kilkudziesięciu artystów, którzy stawali do konkursu o stypendium do „The British School" w Rzymie.

Każdy z malarzy czy rzeźbiarzy przedstawić mógł kilka prac, które dawały pogląd na jego twórczość.

Wśród prac malarzy spotykamy kilkanaście zawierających elementy religijne i tak np. widzimy: S. Baldwina (uzyskane stypendium) „Chrystusa ukazującego się Marii Magdalenie", K. Micklewrighta (uzyskane stypendium) „Zmartwychwstanie", A. Whishaw (stypendium) „Chrystusa ukrzyżowanego" oraz obrazy kilku innych malarzy, którzy stypendium nie otrzymali, choć poziom ich prac jest bardzo wysoki. Są to: P. Millichip „Zmartwychwstanie", J. Nicoll „Ukrzyżowanie", C. Hall: „Kościół", M. Pope „Zdjęcie z krzyża", R. Hayter „U stóp ołtarza", A. Lovell „Zmartwychwstanie", R. Anderson „Golgota" (obraz ten jest jakby żywcem wyjęty ze sztuki Przyłuskiego „Czas pojednany", gdyż postacie pod Krzyżem są ubrane w stroje naszych czasów) oraz F. Hawlett „Łazarz". Wystawa jest tym ciekawsza, że pokazuje jak żywo najmłodsze pokolenie malarzy interesuje się tematyką religijną.

S. L.

Administracja ŻYCIA otrzymała P. O. 0/99 0411139 na sh. 13/- bez nazwiska wpłacającego. P. O. był wysłany z Warrington Lancs. dnia 7. 5. 55.

Prosimy Nadawcę o podanie nazwiska i adresu.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W.2. England. Telefony: Redakcja: i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY a) w krajach bloku sterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: „Vistula" (Australia) Pty, 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 25 Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Przedstawiciel — E. Kułakowska, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana oraz Rev. W. Słapa, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — „Libella" Librairie, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Przedstawiciele — Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118, Western Ave., Montreal 6, International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto i „Radegast", 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man. Prenumerata kwartalna $ 2.00. NIEMCY: Przedstawiciele: S. Mikiciuk, Gablonzerstrasse 7/I, (13 b) München 13, oraz „Informacja Prasowa", Posfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM. NORWEGIA: Przedstawiciel: B. Łubiński, Fagerturveien 14, Bestun ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: „Gryf Publications", 615, Henry Street, Utica N.Y. oraz M. Kijowski, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz J. Stojanowska, 424, Ave „E", Bayonne, N. Jersey oraz „Pomoc" — Eksport Import, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenumerata kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr A. Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna 5.00 frs. SZWECJA: Przedstawiciel: Mgr B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: Mme Z. Bułhak-Jelska, via Salaria 300 C, Roma.

W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2, Tel. PAD 9734.